Nr. 219. We Lwowie, — Sobota dnia 12. Września 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 11. września.

Pisma paryskie otrzymały datowaną z Petersburga, lecz z pewnością — jak *Nat. Ztg.* słusznie zauważyła — w francuskiem ministerstwie spraw zagranicznych skombinowaną wiadomość następującej treści: „Dziś, gdy przymierze francusko-rosyjskie przez uroczystości kronsztadzkie urzędownie stwierdzone zostało, należałoby pouczyć ogół francuski, jak w kołach rządowych rosyjskich na przymierze to się zapatrują i jakie mu zakładają cele. Wysokie osobistości, które prowadzą rosyjską politykę, są tego zdania, że przymierze, zawarte w celu utrzymania pokoju przez stworzenie europejskiej równowagi, musi przedewszystkiem nosić charakter obronny. Należy przeto z obu stron unikać hałaśliwych manifestacyj, jakie przy każdej sposobności urządzają państwa należące do trójprzymierza, ponieważ manifestacje takie dowodzą tylko braku własnego zaufania. Francja i Rosja nie potrzebują krzyczeć, aby okazać swoją potęgę. Uczucie niepokoju, które od czasu uroczystości kronsztadzkich ogarnia trójprzymierze, jest cennym rezultatem francusko-rosyjskiego przymierza: rządy w Wiedniu, Rzymie a szczególnie w Berlinie wiedzą dobrze, że to nowe, przez nie nieprzewidziane przymierze, wcale nie narusza pokoju, tylko położyło koniec ich hegemonii, którą w Europie dręczyć chciały. W dzisiejszych warunkach Rosja i Francja starać się powinne, aby obecna chwilowa sytuacja trwała jak najdłużej, gdyż jest ona dla nich korzystną, a równocześnie osłabia siły trójprzymierza."

Turecko-rosyjski traktat o Dardanele daje ciągle europejskim dziennikom temat do rozmyślań. *Morning Post* doniósł, że był on nawet przedmiotem pogadanki w Schwarzenau, czemu jednak koła urzędowe berlińskie zaprzeczyły; w ogóle urzędowe dzienniki niemieckie starają się przedstawiać sytuację Europy jako zupełnie spokojną, podczas gdy niezawisłe pisma występują z przeciwnem twierdzeniem. Najbardziej optymistyczną jest *Köln. Ztg.*, która mówi, że sułtan zachowa politykę wolnej ręki i nie przyłączy się nigdy do tego mocarstwa, o którem dobrze jest przekonany, że jest Turcji największym wrogiem. *Kreuzzeitung* przestrzega Turcję, aby nie odstępowała traktatów, gdyż inaczej trójprzymierze będzie zmuszone wkroczyć w jej granice celem utrzymania pokoju. *Voss. Ztg.* widzi już nawet rosyjskich żołnierzy przekraczających Hellespont i wysiadających w Konstantynopolu, naturalnie przy pomocy francuskiej. **Londyńskie zaś dzienniki** sądzą, że ów turecko-rosyjski traktat zawiera musi jeszcze dalsze postanowienia, o których świat nic nie wie; w ogóle są one bardzo oburzone, pomimo to wątpliwem jest, czy Anglja przystąpi do akcji dyplomatycznej. Wszyscy oczekują, aby Londyn uczynił pierwszy krok i podjął inicjatywę do dyplomatycznych kroków, i wszyscy chcieliby się do Anglii zastosować. Włoski minister prezydent Rudini polecił ambasadorowi w Konstantynopolu, aby w kwestji dardanelskiej zajął takie same stanowisko, jakie zajmie ambasador angielski, ponieważ interesa obu tych państw na morzu Śródziemnem są zupełnie jednakie. Najbardziej prawdopodobną wiadomość przyniósł *Daily News*, publikując korespondencje z Odessy, która mówi, że porozumienie między Rosją a Turcją już od 5 lat istnieje. Gdyby to było prawdą, nie można zrozumieć, dlaczego „Kostroma" i „Moskwa" zostały zatrzymane w chwili swego przejazdu przez Dardanele.

Włoski konsul w Konstantynopolu Piotr Genna ogłosił w *Popolo Romano* pismo, w którem podnosi, iż przyczyny upadku tureckiego gabinetu nie należy szukać w kierunku politycznym. Usunięty w. wezyr był przez zbyt długi czas w posiadaniu władzy; sułtan sądził, że w interesie własnego bezpieczeństwa nie powinien [illegible] tak długo w ręku tej samej osobistości. Kiamil dlatego tak długo mógł się utrzymać na urzędzie, że zawsze życzeniom sułtana czynił zadość; nowi ministrowie i nowy w. wezyr, jeśli zechcą pozostać na urzędzie, będą musieli tak samo postępować. Turcja nie może być nigdy sprzymierzeńcem swego naturalnego nieprzyjaciela; w europejskim konflikcie pozostanie ona neutralną, z wyjątkiem, gdyby była zaczepioną przez jednę ze stron prowadzących wojnę. W trójprzymierzu widzi Turcja przeszkodę dla zaborczych zachcianek rosyjskich i tem się tłómaczy jej życzliwość dla Niemiec. Błędnem jest zapatrywanie *Tempsa*, który w zmianie gabinetu upatruje ewolucję na gruncie międzynarodowej polityki. Trójprzymierze może być pewnem jeżeli nie przyjaźni, to conajmniej neutralności Turcji, tak jak może ono mimo opozycji radykałów angielskich liczyć na poparcie Anglii, która w danym wypadku przez przyłączenie się do akcji trójprzymierza głównie swoim własnym interesom służyć będzie.

Cyfry o sądownictwie.

(I.) Rada państwa, jak donoszą telegramy, zbierze się niebawem na krótką jesienną sesję, aby między innemi sprawami uchwalić także budżet monarchii na rok 1892.

Wobec wcale wyczerpujących obrad budżetowych, które na wiosnę br. dały sposobność posłom wszystkich prowincyj i odcieni wynurzyć postulaty swoich krajów, względnie wygłosić bezskuteczne mowy *propter captandam benevolentiam* wyborców — niewiele przedstawiają interesu pod tym względem przyszłe obrady budżetowe, chociaż w każdym razie nastręczą sposobność do poruszenia i omówienia znowu, drażliwych i ważnych potrzeb poszczególnych krajów koronnych. Ministrowie atoli gotowi odesłać malkontentów i „interpelantów" do swoich wiosennych odpowiedzi i wywodów, świeżo w pamięci będących i rzecz nie zmieni się wcale, a budżet już ułożony spoczywa w portefelach pp. ministrów tak spokojnie i niewzruszenie, jak gdyby miał sankcję obu Izb.

Wobec takiego stanu rzeczy znaczy na razie próżnej podejmować się pracy, jeżeli kto chce w jakimkolwiekbądź kierunku zwrócić uwagę posłów lub ministrów na niezałatwione potrzeby i domagania się kraju. Smutne przeświadczenia atoli nie zniechęcą nas do zabrania głosu w sprawie poruszanej już tylokrotnie we wszystkich instancjach, w sprawie t. zw. reformy sądownictwa w Galicji. Kwestja to żywotna dla stosunków naszych, a wobec podróży wizytacyjnej hr. Schönborna po Galicji, wydaje nam się właśnie najbardziej na czasie. Dzisiejszą chwilę uważamy za bardzo odpowiednią do przedstawienia panu ministrowi sprawiedliwości krzywd, jakich dotąd doznaje ludność Galicji z powodu niedostatecznej ilości sądów i sędziów, z powodu odległości siedzib sądowych, obsadzania sądów i ich pomieszczenia. Przekonani jesteśmy, że p. minister przejęty jest jak najlepszymi chęciami dla sądownictwa i dla naszego kraju, czego zresztą dowodem jego wizyta. Spodziewamy się, że on się stara, a zwłaszcza prezydentów naszych sądów zbadać dokładnie, gdzie leżą przyczyny złego, i znajdzie sposoby do usunięcia nawet wcale kłopotliwych skrupułów pana ministra finansów, o które jak wiemy, pomimo najlepsze intencje zwykły się w Austrji rozbijać.

Nie rozwodzimy się nad przyczyną złego; na dziś nawet nie chcemy zastanawiać się nad sądownictwem naszem w żadnym kierunku, a przedstawimy tylko daty statystyczne, które panu ministrowi dobrze są znane, a które mówią same za siebie. Dobrze jest, co prawda, powiedzieć, że cyfry te mówią tak wyraźnie, że każdy myślący człowiek z łatwością wysnuje sobie — konsekwencje. Cyfry, to mowa faktów, niezbita, niewzruszona [illegible] Spróbujmy dziś przemówić tym językiem. Dziś nie cyfry kłopotów sądownictwa galicyjskiego na powitanie przemówią do pana ministra; liczbami witamy go na naszej ziemi, bo pozwalamy sobie sądzić i wierzyć, że [illegible] stosunków, o krzywdach, jakich doznaje nasze sądownictwo nawet w proporcji do innych krajów, nakłonić zdołały do zmian koniecznych, a daj Boże szybkich!

Kraje koronne wysyłające reprezentantów swoich do Rady państwa, dzielą się na dziewięć okręgów apelacyjnych; to te okręgi weźmiemy za podstawę obliczeń naszych i wedle tych okręgów reprodukujemy cyfry ogłoszone przez ck. centralne biuro statystyczne we Wiedniu, które właśnie niedawno ukończyło prace swe co do czynności sądów za rok 1889.

Przedewszystkiem zanim przedłożymy czytelnikowi daty co do szczególnych działów pracy sądowej, musimy następujące poczynić uwagi, które do dalszych obliczeń służyć muszą jako fundamentalna podstawa.

Dziewięć okręgów apelacyjnych grupuje się w następujący sposób (bierzmy za podstawę rok 1889):

Okręg apelacyjny.	Ma obszaru. kwadr. kilom.	Liczy mieszkańców	Ma sądów koleg.	pow.
I. Austrja Dolna z Wiedniem, Wyższa i Salzburg . .	38.778·82	3,253.811	12	139
II. Styrja, Karyntja, Kraina . .	42.715·05	2,043.579	6	117
III. Tyrol i Vorarlberg . . .	29.292·8	912.549	5	62
IV. Tryest . .	7.966·93	647.934	5	26
V. Morawa i Szlązk . . .	27.370·8	2,718.882	8	92
VI. Czechy . .	51.942·0	5,560.819	16	208
VII. Galicja zachodnia . . .	23.182·78	2,117.366	6	60
VIII. Galicja wschodnia i Bukowina	65,131·67	4,413 212	11	119
IX. Dalmacja . .	12.831·54	476.101	4	29

W Galicji zachodzą dwa stosunki takie, jakich nie napotykamy w żadnym zresztą kraju koronnym. Po pierwsze podzielona jest ta prowincja na dwa okręgi apelacyjne, krakowski i lwowski — powtóre wschodnia część kraju związana jest pod względem administracji sądowej ze sąsiednią Bukowiną. Obie te okoliczności nie są bez wpływu na rozwój sądownictwa w kraju naszym. Refleksje nad przyczynami i następstwami tego oryginalnego podziału, zaprowadziłyby nas daleko po za ramy statystycznej rozprawki; ale w bezpośredniej łączności z naszem zadaniem jest zarejestrowanie faktu, że rozdarcie jednolitej prowincji na dwie połowy (podział, przeciw któremu ze stanowiska administracji politycznej nigdy gorąco protestować nie przestaniemy) odbiera krajowi jednolitość tak w administracji sądowej, jak i w wykonywaniu sądownictwa samego, krępuje tę administrację przy obsadzaniu posad sędziowskich; a daje dwa rozmaite wyższe sądownictwa w kraju jednym.

Równie ważnym w następstwa jest fakt przyłączenia Bukowiny do lwowskiego okręgu apelacyjnego.

Sąsiadka nasza jest prowincją mającą zupełnie odmienne stosunki handlowe, ekonomiczne, kulturne, topograficzne, narodowościowe i socjalne, słowem, wszystkie te stosunki, które składają się na wytwarzanie ilości i jakości spraw przychodzących przed forum sędziego.

Aby być dobrym sędzią, trzeba — prócz wszystkich innych warunków — znać stosunki i ludzi, których się ma sądzić. Znowu więc spotykamy się (tutaj w przeciwnym rodzaju) z ograniczeniem swobody administracyjnej, ile że w dodatku złego, językiem urzędowym na Bukowinie jest inny język jak w Galicji.

Przyłączenie to daje apelacji naszej do załatwiania sprawy zupełnie obce ustrojowi i charakterowi naszego kraju, a zatem przez rozmaitość utrudnia wyrokowanie; — daje jej jednak prócz tego także sędziów urzędujących tylko po niemiecku, a na odwrót nieznających naszych ludzi, stosunków i języka urzędowego.

Terytorjalny rozdział pracy w samejże apelacji jest niemożebny, bo sąd ten urzęduje w senatach składających się z kilku sędziów, a złożenie czysto bukowińskiego senatu nie może mieć miejsca.

Pozostawiając studja nad tym przedmiotem poważniejszemu pióru, powracamy do faktów cyfrowych.

Tabelka powyższa wykazuje, że jeden okręg sądu kolegialnego obejmuje przeciętnie:

W okr. apel.	obszar kw. kil.	liczy mieszkańców	ma sądów powiat.
I.	3231·56	271.151	11·6
II.	7119·17	340.596	19 5
III.	5858·50	182.509	12·4
IV.	1593·80	129.587	5 2
V.	3421·30	339.860	11·5
VI.	3245·25	347.551	13·
VII.	3863·79	352.894	10 0
VIII.	5921·06	401 201	10·8
IX.	3207·88	119.025	7.25

Dalej stwierdza wykaz powyższy, że jeden sąd powiatowy obejmuje:

W okr. apel.	obszar kw. kil.	mieszkańców
I.	278·98	23408·7
II.	365·08	17466·48
III.	472·46	14718·53
IV.	306·42	24920·5
V.	297·50	29553·06
VI.	249·72	26734·7
VII.	386·37	35289·4
VIII.	547·33	37085·8
IX.	442·46	16417·27

Czyli, że obszar każdego sądu kolegialnego jest w Galicji o $^1/_3$, zaś sądu powiat. prawie o połowę większy od takichże sądów w innych prowincjach i że w tym samym stosunku niekorzystnym dla Galicji stoi podział okręgów sądowych.

Stan i cele „Proświty".

Prezes „Proświty", ks. dr. Emiljan Ogonowski, prof. literatury ruskiej na wszechnicy lwowskiej, zagaił walne zgromadzenie „Proświty" w Tarnopolu wielce ważną a [illegible] językiem ruskim wygłoszoną mową, z której główne ustępy podajemy:

„...Znaczny to postęp w rozwoju naszego towarzystwa od r. 1869! Kiedy na pierwszem walnem zebraniu było wszystkiego 72 członków, to dzisiaj jest ich kilka tysięcy. Odkąd walne zgromadzenia odbywają się także poza Lwowem w znaczniejszych miastach Rusi galicyjskiej, widzimy większy ruch w naszem życiu oświatnem. Już to dzisiaj nie owe czasy mizerji narodowej, kiedy biedną Ruś tylko biedni chłopi pańszczyźniani i niektórzy księża przedstawiali. Jaką to piękną zmianę matka Ruś wykochała! Obok mieszczan i włościan widzimy tu patrjotycznych księży, widzimy adwokatów, notarjuszów, urzędników cesarskich, profesorów, nauczycieli, obywateli ruskich, kupców, przemysłowców i innych świeckich.

Jaka to poważna ilość wobec onej szczupłej gromadki, [illegible] 72 uczni Chrystusowych „[illegible]" zebrała się była na Strzelnicy miejskiej we Lwowie, ponieważ starsi Rusini-uczeni w piśmie nie odstąpili „proświtnikom" wielkiej sali Domu Narodnego! Dzisiaj i ci starsi poznali, że towarzystwo „Proświta" to gmina gorących patrjotów, którzy w drużnej łączności z włościanami i mieszczanami tworzą „braterstwo bratnie" i wspólnie dla dobra Rusi pracują. „Proświta" jest towarzystwem wielce pożytecznem! — raczył powiedzieć cesarz d. 2. sierpnia 1880, kiedy go Rusini witali w wielkiej sali Domu Narodnego." (Następuje okrzyk na cześć cesarza).

Prezes podniósł dalej główne punkta z czynności towarzystwa za rok 1890.

Wydział towarzystwa postarał się o wydawanie takich książeczek, które mogą być przydatne dla oświaty włościan i mieszczan. „Ozdobą tych książeczek jest ilustrowana „Historja Rusi", wydana przez prof. Aleks. Barwińskiego, obecnie posła do Rady państwa. Teraz może się każdy, mieszczanin i włościanin dowiedzieć, kto my zacz? Wszakci my nie Moskale, na jakich nas przerobić chcą objednitele (russofile). My jesteśmy samodzielnym narodem ruskim, który posiada swoje dzieje sławne, który językiem, zwyczajami i obyczajami i całym ustrojem społecznym różni się od narodu moskiewskiego czyli wielkoruskiego. I azaż jest pomiędzy nami kto, coby powiedział, że nie jest Rusinem?

Pomiędzy naszemi książeczkami odznaczają się dwie, wydane przez pewnego Ukraińca, który przezwał się Wasylem Czajczenkiem. Sławny ten patrjota widząc, że na Ukrainie nie wolno mówić i pisać ojczystym językiem, przysyła swoje pisemne utwory do Galicji do druku; pisze on wielce pouczająco a nie domaga się żadnej zapłaty za swoje trudy.

Dalej godzi się wspomnieć o zabiegach naszego towarzystwa około wydania etnograficznej mapy Rusi-Ukrainy. Ojczyzna nasza, to niemały kawał ziemi. W Galicji, na Bukowinie i na Rusi węgierskiej jest $3^1/_2$ miliona Rusinów, ale na Ukrainie żyje około 20 milionów braci naszych. Zaiste, wielka ta macierz Ruś! Tych 24 milionów nie zdmuchnie z powierzchni ziemi żaden mocarz świata. Te 24 milionów chcą żyć własnem życiem, i da Bóg, żyć będą, dopóki żyć będzie Słowiańszczyzna. Ruś — to serce w olbrzymiem ciele Słowiańszczyzny. Wyrwijcie z żywego ciała serce, to i całe ciało żyć przestanie. Powiedzcie, że nie ma Rusi-Ukrainy, to zamiast żywego ciała obaczycie trupa! Tak, drodzy bracia, my jesteśmy Rusinami, nie Moskalami! Wypracowania tej mapy podjął się nasz rodak Grzegorz Wieliczko, który tego roku uczył się w Paryżu, a w jesieni zamyśla pojechać do Rosji dla bliższego poznania ziem, które zajmują Ukraińcy. (Narodowcy rozumieją pod Ukrainą także Podole, Wołyń, w ogóle całą Ruś; p. r. *G. N.*)

Widząc, że „Proświta" zdobywa sobie uznanie w kraju i za granicą, poczęli do niej sercem garnąć się nasi bracia z Ukrainy, a nawet i inni bracia Słowianie. Pewien wielce poważany Ukrainiec sporządził za życia testament i zapisał „Proświcie" swoje wielce bogate muzeum z cennemi pamiątkami z naszej przeszłości. A patrjota czeski, Franciszek Rżehorz, za podnietą prof. Szuchewicza, darował nam bibliotekę, złożoną z 506 tomów wartości 1300 zł., i jeszcze uzupełnić ją przyrzekł. Czech ten żył długo pode Lwowem, polubił Rusinów, i wiele pisał o zwyczajach i obyczajach ruskich.

Byli też i swoi dobrodzieje „Proświty". Ks. Stefan Kaczała zapisał jej 8.000 zł. Euzebiusz Hruszkiewicz, który był urzędnikiem podatkowym na dalekich Mazurach, darował swoją bibliotekę i wiele cennych rzeczy. Emerytowany profesor Stefan Dubrabwski zapisał 2.000 zł. W imieniu wydziału „Proświty" dwaj delegaci wręczyli dyplom na członka honorowego największemu dobrodziejowi towarzystwa, Władysławowi Fedorowiczowi, który od r. 1873 do 1876 był prezesem „Proświty" i darował jej 12.000 zł. Inni znowu, jak prof. Szuchewicz, prof. Salo i ks. Teodor Stadnik darowali rzadkie pamiątki z naszej przeszłości do przyszłego muzemu „Proświty".

W r. 1890 przybyło „Proświcie" 770 nowych członków z różnych warstw społeczeństwa; członków takich, którzy coroku wpłacają swoje wkładki, jest 3.100. Niestety, nie posiada „Proświta" własnego domu, w którymby się oraz mieściła drukarnia im. Szewczenki, Narodna Rada, ruskie Towarzystwo pedagogiczne i Besida ruska. Nie ma też budynku dla teatru ruskiego. Ale jednem i drugiem gorliwie się zajmujemy.

Wszyscy członkowie spełniali wedle możności włożone na nich obowiązki. A także wydziały filij „Proświty" nie próżnowały i szczerze pracowały około oświaty ludu; celowała zaś filia tarnopolska, która swój rozwój pierwotny zawdzięcza prof. Aleks. Barwińskiemu. Do dawnych filij — tarnopolskiej, stanisławowskiej i złoczowskiej — przybyła d. 3.bm. nowa filia w Samborze, a niezadługo powstaną filie w Brodach, Przemyślu, Rohatynie, Kamionce Strumiłowej.

Snać Rusini narodowcy nie śpią, ale szczerze pracują około oświaty. A piękniejszych jeszcze skutków spodziewać się można dla włościan i mieszczan w niedalekiej przyszłości, ponieważ wchodzi w życie nowy, zmieniony statut „Proświty". W starym statucie powiedziano, że celem towarzystwa jest poznanie i oświata narodu ruskiego, w nowym zaś: „Celem towarzystwa jest oświata i podniesienie dobrobytu narodu ruskiego". Na razie postawiono sobie za zadanie: podawać światło nauki ciemnym, niedowidzającym braciom, teraz będziemy się starali, aby członkowie Towarzystwa wydobywali się z biedy i nędzy i stali się gospodarzami a nie najemnikami na ziemi ojców.

W tym celu będzie „Proświta" zakładać spółki rolniczo-gospodarskie i przemysłowe, sklepy, spichrze, kasy oszczędności i pożyczkowe, będzie wedle możności zakładać szkoły rolnicze i przemysłowe, dawać pomoc i radę przy nabywaniu dobrego nasienia, maszyn i narzędzi rolniczo-gospodarskich, tudzież urządzać wystawy przemysłowe, rolnicze i etnograficzne. W ogóle będzie Towarzystwo między członkami swymi budzić zamiłowanie oszczędności i pracy."

Mowę ks. prof. Ogonowskiego przerywano hucznemi oklaskami, a zwłaszcza gdy mówił o wydobyciu włościan z biedy i nędzy.

WYZNANIA
socjalistów polskich w Londynie.

„Czy znacie najnowszy kwiatek literatury polsko-angielskiej?" — Takie zapytanie postawił nam w ostatnim swym liście szczery przyjaciel, opatrznościowy opiekun polskiej nędzy w Anglii, ks. Józef von Lassberg. Kwiatkiem tym, niestety! kwiatkiem z przykrą wonią i smutną barwą, to wydawany po polsku w Londynie „społeczny i polityczny tygodnik *Przedświt*, organ „Towarzystwa robotników polskich w Loodynie" — jak wychodząca raz na tydzień w Berlinie *Gazeta*

15

HRABINA-CIOTKA.

Opowiadanie
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Zazdrościł on mi wprawdzie tych faworów, lecz widząc, że nic sam na nich nie tracił, ale oczywiście zyskiwał — przypatrywał się codziennemu ich wzrostowi ze spokojem i obojętnością. Zresztą tak wyglądał zajętym rzeczami nie będącemi w związku z pałacem „pod Sfinksami", iż coraz mniej go interesowały różne ewenementa mające miejsce w salonie hrabiny, czy u jenerała, z którymi jedynie żył dotąd. Spostrzegłem to, lecz szczęściem nie miarkowała tego jeszcze pani Honorata.

Pobiegłem na dół i nie zastałem hrabiny w jej gabinecie. Na biórku tylko leżał otwarty list, pisany tem pismem, co adres P. H. Nie mogłem sobie odmówić przyjemności rzucenia nań okiem. Zaledwie jednak z największem zdziwieniem odczytałem początek, zaczynający się od słów „mój kochany", gdy w przyległym, sypialnym pokoju hrabiny usłyszałem kroki i równocześnie weszła pani Honorata.

To „mój kochany" w liście do hrabiny wysoce mnie zaintrygowało. Pani Honorata zaś usiadła na swym fotelu i zaraz tak zaczęła:

— Mam dzisiaj do odbycia kilka wizyt w moim świecie biednych. Chcę, żebyś waćpan mi towarzyszył! Czas śliczny! Wybierzmy się pieszo!

— Czas okropny! z dachów kapie! — przerwałem spoglądając w okno i nie mając wcale ochoty do oprowadzania po mieście hrabiny w gronostajach, z wachlarzem, etc.

— Śliczny! Słońce świeci, a ja słońce lubię! — odparła hrabina swym zwykłym, stanowczym głosem, i mówiła dalej: Wyjdziemy o godzinie drugiej... nie zajmie ci to czasu więcej nad godzinkę... później mnie odprowadzisz i pójdziesz sobie w świat!

Hrabina popatrzyła na mnie bystro, a spostrzegłszy na mojej twarzy zdziwienie, pochodzące ztąd, że wiedziałem iż pani Honorata zwykła wszędzie i zawsze wyruszać w powozie, z wyjątkiem kościoła, do którego co rano udawała się pieszo z lokajem — dodała:

— Ja niekiedy wychodzę! a dziś mam sekretne wizyty, które mogę odbyć tylko z tobą!

— Hrabino ciotko! — odparłem, skłaniając głowę przed tym nowym faworem.

— Pani Honorata zażyła tabaki, poczęstowała mnie i tak zagadnęła:

— Rewoliński ci nie mówił, co jenerał robi po nocach?

— Nie!

— Dziś wrócił o trzeciej, wczoraj o drugiej, pozawczoraj o wpół do trzeciej, choć nie było żadnych *assambli*.

— Zapewne partje! — wtrąciłem.

— Partje!... hm!... partje!... — mruknęła hrabina i uchwyciła wachlarz, a po chwili milczenia znowu zapytała:

— A Rewoliński?

— Rewoliński co dzień baluje! — odpowiedziałem i wyliczyłem hrabinie domy, w których Rewoliński, jak mi sam opowiadał, spędzał ostatnie wieczory.

— Dziwnie się tej zimy Rewoliński pospolituje! Kto widział, aby kawaler „z pod Sfinksów" bywał w tych domach?

— Lubi taniec... zabawę... — mruknąłem.

Hrabina zamilkła i patrząc w okno, pukała palcem w tabakierę, wreszcie zagadnęła jeszcze:

— Czy uważałeś jak się ta komedjantka...?

— Petrykowska? — podpowiedziałem.

— Tak, Petrykowska... jak ona teraz się stroi? Co przedstawienie to inna toaleta...!

— Uważałem.

— Ktoś mi mówił — ciągnęła hrabina dalej, wlepiając we mnie oczy z nadzwyczajną bystrością i przenikliwością, jak gdyby z wyrazu mojej twarzy chciała się czegoś dowiedzieć — że na te luksa i zbytki łoży hrabia Izydor?

Przybrałem nadzwyczaj zdziwioną minę, bo nic podobnego nie słyszałem od nikogo, nawet od Leona, który Petrykowską śledził, a hrabia Izydor wydał mi się nawet zabawnym w tej roli przypisywanej mu przez hrabinę.

Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. Pani Honorata również się uśmiechnęła, lecz zaledwie zdążyłem spojrzeć na nią, natychmiast odwróciła się do okna i zasłoniła wachlarzem. Po chwili złożyła wachlarz, skinęła mi głową i rzekła:

— Skończyłam! o drugiej czekam!

Wstałem i wybiegłem z gabinetu, udając się prosto do siebie; prosiłem bowiem Rewolińskiego, aby na mnie zaczekał.

Zastałem też go u siebie, ale tak był zajęty krawatami, że nie spytał nawet czego hrabina odemnie żądała.

Wszystko to, co mi krótkie posiedzenie z panią Honoratą dało do myślenia, było dość ciekawem. Zdawało mi się już jasnem, że jenerał jest przez nią posądzany o... znajomość z Petrykowską.

— Ha! — pomyślałem — cicha woda brzegi rwie!

Uporczywe lornetowanie, nadzwyczajne wydatki jenerała, późne jego powracanie „pod Sfinksy", wszystko to przemawiało za podstawnością domysłów hrabiny.

Prócz tych istniały jeszcze poszlaki nieznane pani Honoracie, jak naprzykład bytność jenerała na próbie, zapewne nie pierwsza i nie ostatnia.

Obróciłem się do Rewolińskiego i zagadnąłem:

— Nie wiesz, gdzie jenerał był wczoraj wieczór, bo w domu go nie było?

— U szambelanowej na partji — odpowiedział Rewoliński bez namysłu i jak najnaturalniej.

— A przedwczoraj?

— Także u szambelanowej — to takie partje staruszków — dodał podkręcając wąsa Rewoliński.

— Oho! pomyślałem — muszą być w spółce.

Truchlejąc aby to wszystko nie skończyło się katastrofą dla jenerała, w której i ja umaczałbym palce, bo ta korespondencja z ubogą Petrykowską wydawała mi się dziwaczną, kombinowałem fakta i okoliczności.

Rewoliński chodził po pokoju, podkręcając wąsy i przyglądając się, jak to było jego zwyczajem, końcom swoich lakierków.

Zapytałem go jeszcze:

— Czy hrabia Izydor... jest jeszcze dandysem?

Rewoliński przystanął, wytrzeszczył oczy, i po dobrej pauzie odparł:

— Zwarjowałeś!

— Mówiono mi, że on zna się z Petrykowską.

Rewoliński poczerwieniał i zawołał:

— Kto ci to mówił?

— Nie pamiętam... ktoś... w świecie.

Rewoliński się zamyślił i znowu zaczął chodzić, ale od tej chwili uważałem, że często gęsto rzucał na mnie, jak na jakiego człowieka podejrzanego, badawcze, ukradkowe spojrzenia.

Druga godzina dochodziła.

Zebrałem się naprędce i zeszedłem na dół, aby jeszcze powiedzieć dzień dobry jenerałowi, na którego rachowałem, że mi pomoże do zrozumienia kabały, w jakiej oczywiście znajdowaliśmy się wszyscy „pod Sfinksami".

(C. d. n.)

robotnicza, tytułuje się „Organem socjalistów polskich“ pod pruskim zaborem; jak lwowskie dwutygodniki, *Praca* i *Robotnik*, również takimi organami — widocznie dla Galicji — się mianują. Choćby już innych znaków nie było, to powstanie i istnienie — mniejsza na razie o to. za czyje pieniądze — socjalistycznych tych pism, dostatecznym jest chyba dowodem, że przywódcy międzynarodowego socjalizmu raczyli i na nas zwrócić swą uwagę, i że dziś nie wolno się już pocieszać i do spokojnego snu kołysać samym tylko mile brzmiącym frazesem: „U nas propaganda socjalistyczna gruntu dla siebie nie znajdzie.“

Przedświt zwłaszcza dać nam może w tej mierze bardzo cenne wskazówki. Mając pewność, że żaden cenzor ani prokurator w drogę mu nie wejdzie, wyłuszcza on naiwnie i poprostu swe marzenia i życzenia; mówi bez ogródki o celach, do których dążą polscy socjaliści; nie ukrywa pod żadną zasłoną, nawet pod zasłoną patrjotyzmu, właściwych swych ideałów i sympatyj. Jakie to ideały, jakie sympatje i antypatje; jakimi środkami polski socjalizm posługuje się i posługiwać zamierza; kto wreszcie głównie ruch socjalistyczny u nas podżega? Niech na interesujące te pytania odpowie nam niepodejrzany świadek, najgłówniejszy, a w każdym razie najswobodniej myśl swą mogący wyrazić, organ, a zarazem kierownik tego ruchu: londyński *Przedświt*.

Czego chcą, do jakiego celu dążą ci polscy straceńcy, którzy, prócz nazwisk i języka, zaparli się wszystkiego, co z ojczyzny wynieśli, i co ich z nią łączyło? Chcemy — odpowiada brutalnie pierwszy, programowy artykuł *Przedświtu* — chcemy ludowego państwa, w którem nie będzie klasy rządzącej i klasy rządzonej; chcemy socjalnej rewolucji; chcemy — w innym znów czytamy artykule — aby lud polski zorganizował się „około sztandaru wolności, równości i braterstwa, bo wtedy zagra trąba sądu ostatecznego nad niesprawiedliwością, wtedy rozlegnie się hasło walki przeciw tyranom rządowym i pańskim, i wtedy armia ludów europejskich wyruszy na pole walki, by razem z nami kruszyć kopie o socjalistyczny w Europie porządek, o Polskę ludową, socjalistyczną.“

W gruzach, prorokuje i gorąco sobie życzy socjalistyczne pismo, zginą „panowie galicyjscy, którzy do przewagi szlachetczyzny dążą“; zginie „Koło polskie z Księstwa, które chce po polsku śpiewać: *Heil dir der Siegeskranz!*“ *(sic)*; zginą warcholi, którzy są tylko narzędziem policyjno-dyplomatycznej intrygi“. Z budującą bezstronnością, z istotnym darem wynalazczym rozdziela *Przedświt* w różnej mierze i wadze klątwy, przezwiska, szyderstwa między, tak zacięcie u nas ze sobą wojujących, konserwatystów i liberałów. Tym samym pendzlem, w tych samych maczanym farbach, odmalowane są poszczególne stosunki i ważniejsze osobistości z pod wszystkich trzech zaborów. Z szczególną pieczołowitością zajmuje się redakcja Galicją w licznych artykułach i korespondencjach, datowanych z Krakowa. Dowiadujemy się tu, że „społeczeństwo galicyjskie jest społeczeństwem klasowem, i jako takie musi być i jest obrazem walki klasowej, otrzymującej wskutek niskiego poziomu kulturnego, często nader wstrętne cechy średniowiecznego barbarzyństwa“. W kraju tym „parjasów“, ludzie mrą z głodu“; miasta w nim podobne są „do przykrytych garuków, napełnionych chrabąszczami„; posłowie jego „liżą łapę rządową bez rumieńca wstydu“; posłowie ruscy w sejmie „odznaczają się niepojętą bizantyńską służalczością“; Smolka jest „zdecydowanym serwilistą“; Romanowicz „fałszywym prorokiem. menerem burżuazji, która 1. maja dała wespół ze szlachtą nowy dowód zgnilizny moralnej“; Rewakowicz prześladuje socjalistów wskutek *Wink'u von oben*; Pawlik figuruje jako „dragomanowskie cielę“; sędziowie przysięgli, to „dwunastu rzezimieszków“; M. Straszewski „arcystańczyk i parweniusz“ (w socjalistycznym organie ten ostatni zarzut jest klasycznym); nawet biedny Bloch nie uszedł razów i mianowany został „żydowskim jezuitą“. Ale jaśniejsze promyki przedzierają się już do tych galicyjskich ciemności: „Bracia nasi przygotowują odwet, bo oto wszędzie powstają stowarzyszenia robotnicze. We Lwowie powstała „Siła“, która i w Krakowie budzi się do czynu, by iść razem ręka w rękę z „Pracą“, stowarzyszeniem w Stanisławowie. Brawo bracia! A gdy silną będzie nasza organizacja, to ci, co nas wywłaszczają dziś, sami zostaną wywłaszczeni z zagrabionych ludowi bogactw“.

A pod pruskim, rosyjskim zaborem czyż lepiej? Czyż mniej tam „czerwonego warcholstwa“ — ulubiony to, najczęściej wracający wyraz w łamach *Przedświtu* — czy mniej jaskrawych wyzysków, czarnych zdrad, bezbarwnej głupoty?

„Robotnicy polscy w Poznaniu — pieni się *Przedświt* z niemałą naszą przyjemnością i zabawą w nr. z 1. sierpnia — nie mogą zwołać żadnego wiecu. Pod naciskiem szlachty i pod groźbą policji szynkarze i właściciele lokalów urządzili spisek przeciw towarzyszom naszym i na wódkę fałszowaną, oraz na policyjno-szlachecki sojusz przysięgli uroczyście, że nie dadzą sali dla polskich zgromadzeń socjalistycznych“.

Socjalistyczni przywódcy radzi są, że udało im się zagarnąć w swe sieci garść Polaków, bo pragną nimi innych Słowian ułowić. aby w razie potrzeby korzystając z przysłowiowej „głupoty słowiańskiej“, wszystkich na pierwszy ogień wystawić; dlatego otaczają i nakazują ich otaczać szczególnymi względami. Na kongresie wiedeńskim „przyjmowano polskich towarzyszy (Daniluka, Daszyńskiego, Diamanta, Mańkowskiego ze Lwowa, Englisza z Krakowa, Mecha z Tarnopola) z niewymownym zapałem“. Angielskie stowarzyszenie „Fabian“ i stowarzyszenie socjalistów z Hammersmith wyraziło w listach „pełnych serdecznych uczuć“ głęboką swą sympatję z towarzyszami Polakami, a zarazem nadzieję, że „z powodzeniem pracować będą nad zniszczeniem politycznej tyranii i rozszerzeniem socjalizmu wśród najbardziej nieszczęśliwego ze wszystkich europejskich ludów“. Dotykalnymi dowodami tych uczuć i sympatyj mają być składki na rzecz „Towarzystwa propagandy socjalizmu w Polsce“; składki te przyniosły do dnia 8. sierpnia br. 6 funtów szter. 1 szyling; nadto znajdujemy pokwitowanie dla jakiegoś K. R. C., „Z kraju w kraju“ na 55 rubli, przeznaczonych i użytych „na transporty“.

Istnieje zatem „Towarzystwo propagandy socjalizmu w Polsce“, ma swój organ, wydaje osobną „Bibliotekę robotnika polskiego“, zbiera składki i obraca je „na transporty“ i nie wiemy na co jeszcze, reprezentuje „rewolucyjną Polskę“. Interesującem byłoby bezwątpienia wiedzieć, kto jest „Towarzystwa“ tego założycielem, duszą, właściwym motorem? *Przedświt* zachowuje w tym względzie dyskretne milczenie; nie omylimy się wszakże podobno, sądząc z różnych wskazówek, że przedsiębiorcami tego „socjalistycznego interesu“ jest paru, czy kilku żydów z Polski przybyłych. Dużo ich w Londynie się znajduje, a zarobek trudny; czyż dziwićby się można, gdyby kilku bardziej pomysłowych poświęciło się kupczeniu socjalistycznemi zasadami?

Kto jest redaktorem *Przedświtu*? S. Mendelson. Na czyje ręce przysyłają niektórzy z angielskich socjalistów swe składki? Na ręce obywatela Bornsteina. Kogo biorą w obronę, za kim kruszą kopię owi Mendelsoni i Bornsteini, występujący tak energicznie przeciw wyzyskiwaczom ludu: „szlacheckim pachołkom, klechom, belfrom, pismakom?“ Wyłącznie i jedynie biorą w obronę żydów, litują się nad ich losem, złorzeczą niemal w każdym numerze antysemickiemu ruchowi. „Polska szacherka i polski wyzysk muszą się oprzeć na antysemickim caracie, gdy wypadnie mu konkurować ze spekulacją żydowską... Żydzi wyzyskują nasz lud! krzyczy szlachcic, żyjący z pracy rąk chłopskich... — Żydzi zajmują się lichwą! krzyczy chrześciański dyrektor banku rujnującego kraj... I doprawdy wybuch śmiechu serdecznego wyrywa się nam z gardła na widok tych nieobrzezanych oszustów, którzy wysuwając na scenę pejsatych lichwiarzy i drobnych, nieśmiałych wyzyskiwaczy, sami się za ich plecami chowają w przekonaniu, że ujdą naszym oczom niepostrzeżeni z workiem ukradzionej pracy ludowej“. Mniejsza o treść tych zdań — a podobne im, i o wiele gwałtowniejsze, przez długie kolumny się ciągną — ale z samego już tylko orjentalnego stylu sądząc, czy przypuścić podobna, aby wyjść one mogły z pod pióra człowieka, który nietylko wyuczył się po polsku, ale rzeczywiście jest Polakiem?

Bądźcobądź, socjalistyczne wyznania Mendelsohnów i Bornsteinów w *Przedświcie*, oddają dobrej sprawie rzeczywistą usługę; dają obrońcom społecznego porządku dobrą broń do ręki. Skrajny socjalizm okazuje się tu bez maski, w całej swej wstrętnej nagości, z wyrytym na twarzy kainowskim wyrazem zazdrości i nienawiści do wszystkich i wszystkiego, co nad poziom wyrasta, co społeczeństwu ludzkiemu wyższe wskazuje ideały, do wyższych prowadzi celów. Socjalizm, osłonięty w naukowe i poetyczne formułki, głoszący pozornie szczytne, ale niewykonalne teorje, może zamącić wyobraźnię, obałamucić zbyt młodzieńcze serce; socjalizm, który zasłony te zrzuca i brutalnie depce wszystko, co rozum ceni a serce kocha, wstręt budzić musi, i jedynie chyba z gruntu zepsutych spekulantów na ludzką naiwność, lub do ostateczności naiwnych, zdoła pociągnąć w błotniste swe tonie.

Avant tout, que la France vive!

Słońce epoki mieszczańskiej we Francji gaśnie z chwilą każdą. Kiedy burżoazja doszła do szczytu potęgi, rozpostarła się pysznie na ławach pałacu Burbonów i mniemając, że posiadła na zawsze władzę i prawo urągania zwyciężonym, oddała się używaniu i wygodom, giełdzie i spekulacji, a na potrzeby kraju i zaciągnięte względem niego obowiązki stała się mniej wrażliwą. Rozstrojenie stosunków społecznych, politycznych i ekonomicznych było tego naturalnym wynikiem.

Rozstrojenie to musiało się już bardzo spotęgować, bo oto *Figaro* w artykule, zatytułowanym *„Avant tout, que la France vive!“* tak charakteryzuje pokolenie, stojące dziś we Francji u steru myśli i czynu:

...„Gdy usłyszysz mówiących o porządku, równości, o obronie społecznej, możesz być pewnym, że to są rewolucjoniści, którzy zdobyli majątek. Gdy następnie usłyszysz mówiących o tradycji, o prawie, o honorze, bądź przekonanym, że to są poczciwi mieszczanie, którzy weszli w świat arystokratów. A gdy w końcu usłyszysz bogaczów mówiących o egoizmie, o obudzeniu się ludu, o potrzebie przewrotów społecznych, możesz być pewnym, że to są arystokraci, zrujnowani majątkowo, obrażeni w swej dumie, którzyby chcieli wszystko przekształcić“.

„Przyczyna tego zjawiska jest bardzo prosta. W innych krajach każdy zostaje na swojem stanowisku, mieszczaństwo zachowuje prawdziwe idee mieszczańskie, i ten zdrowy rozum, tak niezbędny krajowi, podczas gdy arystokracja ma zaszczyt reprezentować tradycję, a naród naturalnie reprezentuje postęp Ale u nas, ponieważ nie ma rogatek ponieważ każdy chce wspiąć się do sąsiada, mieszczaństwo przyjęło idee dawnych szlachciców, aby uchodzić za szlachtę. arystokracja zniechęcona nowem sąsiedztwem, przyjęła zasady socjalistów, rewolucjoniści przyjęli zasady dawnych konserwatystów, aby zająć ich miejsca. Radykaliści są dziś mieszczanami, mieszczanie rojalistami, a rojaliści rewolucjonistami. To wszystko sprawił obrót *chassé-croisé*, zamięszanie, w którem można stracić głowę“.

Wśród tego jednak zamięszania widzi *Figaro* zwolna budzący się prąd, który dąży do odrodzenia Francji na każdem polu. Powstaje on w głowach i sercach dorastającego pokolenia. Synowie burżoazji odwracają się od ich słońca, którego chłodne i blade promienie nie udzieliły dostatecznego ciepła nawet jednemu pokoleniu. To, co oni zamierzają, nie będzie wprawdzie przedłużeniem obecnego kierunku, ale będzie uzdrowieniem chorej dziś Francji. Francja jest dziś chorą, ale wiele w niej jeszcze zdrowego żywiołu.

„Wszystkie te plotki w miejscach kąpielowych, te komeraże salonowe, te wykrzykniki prasy, wszystko to nie przedstawia jeszcze zdrowej opinii kraju. Są to gry dowcipu, kwiaty złego humoru, oszukanej ambicji. próżności. Poczciwe mieszczanki chcą bawić się w hrabiny, hrabiny w komunistki, komunistki w miłosierdzie, wielcy panowie w socjalizm. Oprócz radykalistów imienia, którzy są jedynie w prawie mówienia dziś językiem ludzi rządu, wszystko jest tylko maskaradą nerwowych i zakłócających porządek ludzi. Każdy widzi, że gra przegrana, nikt nie chce jednak do tego się przyznać, wszyscy więc zmieniają swe role, krzyczą, rozprawiają“.

„Ale za tym baletem głupich i eleganckich żartownisiów jest cząstka obywateli rozsądnych, którzy doskonale zdają sobie sprawę z sytuacji. Są pomiędzy nimi wszyscy młodzi ludzie, którzy zmęczeni słuchaniem swoich ojców rozszerzających głupstwa i ogłaszających reformy, które nie wejdą nigdy w życie, zajmują się gorąco postępem armii, spoglądają z pod oka na Kronsztad, a przyklaskują przymierzu francusko-rosyjskiemu i widzą w Carnocie czcigodnego naczelnika rządu, który uczynił to przymierze możebnem“.

„Prawda! Nie lubią rzeczypospolitej, a mniej jeszcze republikanów, ale ponieważ nie mogą uwolnić się od nich, myślą o kraju, o nieprzyjaciołach, którzy nam grożą, o Europie, która na nas patrzy, o niebezpieczeństwie różnicy zdań wewnętrznych i wołają: Przedewszystkiem niech żyje Francja! Niech żyje z nami albo bez nas, z monarchią lub bez niej! Niech żyje nawet z rządem, którydy nas prześladował!“

„A gdy tak mówią, nie żądają nic od władzy; postępują jak uczciwi obywatele“.

Nowy ten prąd we Francji zasługuje na tem większą uwagę, gdyż rozwija się nietylko na polu polityki, ale na każdem polu społecznem, ekonomicznem, naukowem i literackiem. Czy doprowadzi on Francję do odrodzenia — trudno przewidzieć, ale na razie przyczynić się musi do przytępienia szowinistycznych żywiołów francuskich, które tak silnie podniosły głowę przy sposobności objawienia się ostatniej francuskiej przyjaźni do Rosji. Nowy ten prąd to bunt przeciw całemu programatowi epoki materjalistycznej.

Juliusz Grèvy.

W Monts-sous-Vaudrey, prześlicznej miejscowości położonej u stóp pasma gór Jura, w domu, otoczonym dokoła przepysznym lasem, zakończył w zupełnem odosobnieniu we środę, 9. bm. życie człowiek, który przez lat ośm stał na czele rzeczypospolitej francuskiej: Jules Grevy. Po latach pracy wytrwałej; po latach czynnego życia politycznego, po burzliwych chwilach przełomu z lat 1869 do 71, a potem w r. 1877, po ośmiu latach naczelnego kierownictwa Francją, umarł w tem samem miejscu, gdzie ujrzał światło dzienne i dokąd w chwilach najbardziej nawet gorączkowych swego czynnego życia, zwykł był kryć się w letnich miesiącach, aby tam znaleźć wypoczynek i zaczerpnąć sił do dalszej pracy.

Jules Grevy nie był geniuszem, nie odznaczał się nawet w żadnym kierunku szczególnie wybitnemi zdolnościami, mimo to postawili go Francuzi na najpierwszem stanowisku w państwie, na tem które przed nim zajmował Mac-Mahon, a po nim zajmuje Carnot. Niezłomność zasad, wierność przekonaniom, prawość charakteru, a dodajmy przytem niezwykle zimna krew i umiejętność panowania nad sobą, zjednały mu tak powszechny szacunek i uznanie w francuskim narodzie, że nie wachano się nawet po upływie pierwszego siedmiolecia prezydentury Grevyego, wybrać go prezydentem ponownie i zaszczyt czynienia honorów na wystawie paryskiej w r. 1889 byłby był przypadł Grevyemu, gdyby nie... sprawa Wilsona. Ale ta zbyt jeszcze żywo tkwi w pamięci wszystkich, aby było potrzeba ją znowu opisywać.

Grevy był z zawodu adwokatem. Jako taki miał opinię zdolnego i sumiennego obrońcy. W r. 1869 zajmował Grevy wspaniały pałac na Rue Saint-Arnand, gdzie, równocześnie deputowany z departamentu górnego Renu, miał swoje apartamenta, jako obrońca prawny i jako półbożek parlamentu. Z czasu tego wspominają, iż Grevy rzadko zabierał głos w zgromadzeniu ustawodawczem, tem częściej atoli przemawiał w pałacach sprawiedliwości, gdzie zawsze z powodzeniem bronił spraw takich wyłącznie, w których chodziło o miliony.

Karjerę polityczną rozpoczął wcześnie. Mianowany przez Ledru-Rollina komisarzem rządowym w departamencie juryjskim, został jednogłośnie wybrany do konstytuanty, w której wkrótce zajął wybitne stanowisko. Należał do stronnictwa demokratycznego i od niego pochodził ów wniosek, aby co do przyszłej władzy wykonawczej, zamiast wyboru prezydenta Rzeczypospolitej przez powszechne głosowanie na czas oznaczony, wybierano go w zgromadzeniu narodowem absolutną większością głosów na czas nieoznaczony, z prawem odwołania każdej chwili. Wniosek ten upadł, zwyciężyło stronnictwo ks. Napoleona, ale Grevy wystąpił od razu jako przeciwnik Napoleona, co tem dokładniej się zarysowało po zamachu stanu z dnia 2. grudnia. Uwięziony chwilowo, następnie wypuszczony na wolność, zajmował się li adwokaturą, aż do r. 1868, w którym, jak to już wyżej wspomniano, wszedł jako deputowany z departamentu juryskiego do ciała prawodawczego.

Ponieważ nie był członkiem deputacji Paryża, która w dniu 4. września 1870 r. całą władzę dla siebie zagarnęła, nie należał też przeto do rządu narodowego. Już jednak następnego roku otrzymał znowu mandat poselski z departamentu Jury. W tym czasie walczył w skrytości przeciw dyktaturze Gambetty i przeciw zamysłom Thiersa, który podróżował po Europie, aby dla republikańskiej Francji starać się — nadarmo — o aljanse z państwami monarchicznemi. Wystąpił jako trybun ludu i dzięki temu został niemal jednogłośnie wybrany prezydentem złożonego z 950 główzgromadzenia narodowego w Bordeaux, które następnie przeniosło się do Wersalu. Umiarkowanie i zimna krew sprawiły, że zdołał się utrzymać aż do r. 1873 na czele tego burzliwego zgromadzenia; w tym roku ustąpił dzięki podstępnej taktyce monarchistów, którzy chcieli się pozbyć prezydenta, co całe zgromadzenie umiał utrzymać w karbach, a który miał tę wadę, iż był zbyt drażliwym. Republikanie wzięli mu za złe to ustąpienie, zapomnieli jednak o tem wkrótce i po wyborach w r. 1876, Grévy został znowu przez zgromadzenie narodowe 462 głosami przeciw 6 obrany prezydentem

W r. 1879, po ustąpieniu Mac-Mahona został po raz pierwszy wybrany prezydentem rzeczypospolitej na lat siedem. W r. 1886 głosowały ponownie na niego wszystkie stronnictwa republikańskie. Już jednak w roku następnym afery Wilsona, jego handel orderami, zmusiły Grevy'ego do ustąpienia.

Był bardzo słusznego wzrostu, rysy jego twarzy miały wyraz poważny, nawet surowy, każdy ruch jego był uroczysty i jakby obmyślany z góry. Usposobienie miał flegmatyczne. Namięnie lubiał myślistwo i grę w bilard a charakterystyczną jego cechą była oszczędność, przesadna, jak twierdzili Paryżanie, niezadowoleni ze skromnych przyjęć w salonach pałacu Elizejskiego.

Biura wydawnictwa „Gazety Narodowej“

zostaną w połowie bieżącego **miesiąca przeniesione** z ulicy Łyczakowskiej l. 3 **na ul. Czarneckiego** obok jeneralnej komendy, a naprzeciw cukierni Lewandowskiego, a to:

Administracja i ekspedycja do domu pod l. 2 (sklep) ul. Czarneckiego;

Redakcja do domu pod l. 4 (parter) ul. Czarneckiego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 11. września.

Zapiski osobiste. P. Rejchan, malarz, lwowianin, mieszkający stale w Paryżu, przybył na kilka tygodni do Lwowa. Wyborny ten i sympatyczny artysta pracuje obecnie dla wydawcy Goupila nad rysunkami do nowej powieści Ernesta Daudeta z czasów dyrektorjatu.

Namiestnik br. Badeni powrócił dziś rano z Ruszczy pod Krakowem, dokąd jeździł na pogrzeb śp. Popielowej.

Przezydent wyższego sądu Simonowicz wyjechał wczoraj do Przemyśla celem powitania ministra Schönborna i wraz z nim przybędzie do Lwowa dziś wieczorem.

Do Krakowa przybyła pani Rogozińska (Hajota).

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądowego w Rzeszowie, Alojzego Hoffmana i wachmistrza żandarmerji w Myślenicach, Jana Berutkiewicza, kancelistami do ksiąg gruntowych, pierwszego przy sądzie powiatowym w Zatorze, drugiego w Dobczycach.

Rada szkolna kraj zamianowała stałymi nauczycielami: Michała Martyńca w Mościskach, Bolesława Piotrowskiego w Książnicach, Florentynę Krempinę w Żabnie.

Suplentami w szkołach średnich zostali mianowani: Bognicki dla gimnazjum w Bochni, Aleksy Krochmaluk dla gimnazjum w Kołomyi i dr. Regiec, dla szkoły realnej w Krakowie.

Przeniesieni suplenci: Władysław Bojarski z gimn. św. Anny do szkoły realnej w Krakowie, Jan Chmiołek z 3. gimnazjum w Krakowie do Tarnowa, Mich. Dawczyńskiego z gimn. św. Anny w Krakowie do Tarnowa, dr. Julian Merene z Jasła do Tarnowa, Tomasz Dutkiewicz z Jarosławia do Rzeszowa, Edm. Mitkiewicz z Jarosławia do Tarnopola, Ignacy Saski z Nowego Sącza do Tarnopola, Tadeusz Kopystyński z 2. gimnazjum do gim. Franciszka Józefa we Lwowie i Józef Dembitzer z Nowego Sącza do Sambora.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę Sądu powiatowego w Kętach Karola Michalkego, do Sądu powiatowego w Zatorze, zaś kancelistę do ksiąg gruntowych przy Sądzie powiatowym w Dobczycach, Antoniego Czarkowskiego, na posadę kancelisty manipulacyjnego do Sądu powiatowego w Kętach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Sokalu z grupy gmin miejskich rozpisany został na dzień 7 października br.

Śluby. W Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 12 bm. w kościele Najśw. Marji Panny ślub p. Edmunda Jiry, urzędnika kolei Północnej, z panną Bronisławą Wierzuchowską, córką urzędnika administracji *Czasu*, a dnia 15 bm. w kościele parafialnym w Podgórzu ślub Edwarda br. Warneriusa, nadporucznika 3 p. dragonów z panną Heleną Baruchówną, córką p. Gustawa Barucha, przemysłowca, znanego z szerszej działalności obywatelskiej.

Na posiedzeniu Rady miejskiej, które odbyło się wczoraj, nie było żadnej ważniejszej sprawy, prócz przyjęcia preliminarza budowy szkoły miejskiej im. Konarskiego za kwotę 100.000 złr. Czytelni akademickiej przyznano 200 złr. subwencji z zastrzeżeniem, że połowa tej kwoty użytą zostanie na cele biblioteczne. Na posiedzeniu tajnem nadała Rada prezentę na posadę katechety obrz. gr. kat. przy szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi księdzu Eugeniuszowi Husarowi.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpocznie się przed komisją egzaminacyjną w Przemyślu dnia 30. września br. Należycie udokumentowane podania należy wnosić do komisji egzaminacyjnej przez właściwe Rady szkolne okręgowe najdalej po dzień 22. września br.; późniejsze bowiem zgłoszenia nie zostaną uwzględnione.

Poświęcenie 3 nowych budynków szkolnych odbędzie się d. 15. bm. a to budynku szkoły im. Czackiego o godz. 8 rano, szkoły im. Staszica o godz. 9. rano a szkoły im. Mickiewicza o godzinie 10. rano.

Z bruku. Służąca Wanda Pstrońska, skradłszy na szkodę swej chlebodawczyni Jetty Werfel zarzutkę damską wartości 25 złr. ulotniła się bez śladu.

Deponowano w policji zgubioną książkę służbową Goldy Boncze, również i notes zapomniany w dorożce nr. 57.

Kradzieże. Ubiegłej nocy dobrali się złodzieje do piwnicy w domu pod l 10 przy ulicy Szeptyckiego i zabrali 10 kilo masła i kilkanaście flaszek soku malinowego. Złoczyńcy nie poprzestali jednak na jednym rabunku, bo tejże nocy wkradli się do kamienicy naprzeciw pod l. 5, zabrawszy ze strychu z kufra p. G. futro obrowe i kilka sztuk bielizny. Kradzieże na tej ulicy powtarzają się prawie każdej nocy.

Mieszkańcy kamienicy l. 1 a, przy ulicy Rzeźbiarskiej proszą nas o wezwanie urzędu budowniczego lub komisji sanitarnej do zrobienia porządku w wymienionej kamienicy. w której dwie osoby na tyfus chore leżą W jednej z piwnic w domu tym mieszka jedenaście osób, siedmin dorosłych i czworo dzieci.

Wskutek nieostrożnej jazdy potrącił wczoraj na ulicy Akademickiej obok łazienek św. Anny dorożkarz l. 125 przechodzącą kobietę tak silnie, że krwią zalana upadła bez przytomności.

Dręczenie zwierząt. Wczoraj aresztowano woźnicę p. Tuchalowej za używanie do pociągu konia tak pokaleczonego, iż ledwie mógł się na nogach utrzymać. Biedne zwierze odstawiono do komisarjatu dzielnicy II.

Do kogo należy czuwanie nad odrobiną zieloności na placu Chorążczyzny, może nam zechce wyjaśnić jaka łaskawa dusza, bo my niestety — odgadnąć nie możemy. Oto wiosna już minęła, minęło i skwarne lato a wieczorne bezpłatne widowiska we formie manewrów i walk zaciętych, staczanych na trawnikach przez niezliczone roje żaków, kosztem nieszczęsnych drzewek i krzaczków, jakoś nie ustają. Publiczność jest zmuszoną uganiać się formalnie od czasu do czasu za wrzaskliwą i niesforną hałastrą, by bodaj w części ocalić tych kilka akacyj i klombików — niestety nie wiele to pomaga. Początkowo sądziliśmy, że nieświadomość tego stanu rzeczy u kompetentnych organów, jest winą najazdów tatarskich, ale ku niezmiernemu zdziwieniu oglądaliśmy onegdaj najspokojniej wśród scen podobnych przechadzającego się policjanta, który i tak jest tu prawdziwą rzadkością, a również i strażnicy miejscy nie bardzo się kwapią do ukrócenia tej swawoli. *(d)*

„Lutnia“ nasza doznała świetnego w Krakowie przyjęcia. Koncert jej w teatrze powiódł się pod każdym względem znakomicie. Po wieczorze podejmowała trubadurów lwowskich „Lutnia“ krakowska. Toastom nie było końca.

Nowe umundurowanie dla urzędników kolei państwowych i kolei prywatnych ma być zaprowadzone w niedalekiej już przyszłości. Niemieckie czasopismo kolejowe podaje już nawet niektóre szczegóły tyczące się tych nowych uniformów. Dotychczasowe czapki urzędowe ustąpią miejsca takim, jakie noszą urzędnicy rządowi; urzędnicy nosić je będą z sukna ciemno-niebieskiego, służba zaś jaśniejszego, bławatnego koloru. Czapki personalu kolei państwowych mieć będą nadto na przedzie kółko z dwoma skrzydełkami ozdobione koroną cesarską. Czerwonych czapek używać będą jak dotąd urzędnicy ruchu w czasie służby. Jako odznaki służbowe umieszczone będą na wyłogach surdutów i płaszczów paski i rozetki stosownie do rangi urzędnika. Płaszcze będą miały metalowe guziki, z orzełkami cesarskimi albo początkowemi literami firmy, stosownie do tego, czy urzędnik służy przy kolei państwowej, czy prywatnej. Szpady pozostaną te same, które są dziś w użyciu, z tą jednak zmianą, że mają być pozłacane. Urzędnicy szóstej i siódmej rangi otrzymają uniformy galowe.

Nowy sąd powiatowy w Pruchniku, będzie obejmował następujące gminy i obszary dworskie: miasteczko Pruchnik, wsie: Pruchnik, Rozbórz długi, Rozbórz okrągły, Jodłówka, Węgierka, Wola węgierska, Kramarzówka, Swiebodna, Rączyna. Rzeplin, z Wolą Rzeplińską, Tuligłowy, Czudewice, Więckowice, Bystrowice, Tyniowice, Chorzów, Hawłowice dolne, Hawłowice górne, Rokietnica, Cząstkowice i Czelatyce.

Sąd ten ma rozpocząć działalność z dniem 1. stycznia 1892 r. Z dniem tym rzeczone gminy i obszary dworskie wyłączone zostaną z okręgu sądu powiatowego w Jarosławiu.

Czas wróżek i czarownic zdawałoby się od dawna przeminął i że ślad już nie pozostał w cywilizowanej Europie i tego wytworu średniowiecznej ciemnoty; a tymczasem i w dzisiejszych czasach znachodzimy okaz taki, mianowicie tuż obok Stryja we wsi Dnliby. Przemieszkuje tam od lat kilkunastu pewna żydówka, która się trudni specjalnie znachorstwem i leczeniem na swój sposób chorych włościan, wśród których wyrobiła sobie rozgłos nawet w najodleglejszych zakątkach Pokucia. W razie choroby lub jakiego innego, nawet nieznacznego wypadku, nie obszedłby się zabobonny chłopek bez poradzenia się wpierw mądrej „worożki“, ile razy trzeba „spluwać“, „podkurzać“ i t. p. opłacając notabene takie konsultacje ostatnim krwawo zapracowanym groszem. Każdego też dnia prawie, przed chatą tejże lekarki wyczekuje całymi godzinami po kilka albo kilkanaście wozów i gromady pieszych, złe zaś, mimo usilnych starań księży i nauczycieli, zamiast zniknąć, wzrasta coraz bardziej.

Pożar. Z Krosna donoszą, że wczoraj koło g. 3 po połndniu wybuchł tam pożar w Rynku. Spłonęło starostwo, apteka i kilku innych domów. Wreszcie ogień zlokalizowano. Straty są ogromne. Ogień był podobno podłożony.

Z Częstochowy. Wtorkowy odpust w Częstochowie na Narodzenie N. P. Marji zgromadził, jak corocznie o tej porze, tłumy pobożnych, przybyłych nawet z bardzo dalekich stron. Przeważali włościanie, którzy we wrześniu, po ukończeniu sprzętu z pola, łatwiej od roli mogą się oderwać. Jak tylko brzask poranny rozprószył nieco cienie nocy, a zatem od godziny 1 rano, liczne gromady zaczęły spieszyć na Jasną Górę i zbierać się przed zamkniętym do godziny 6 rano kościołem. Od tej pory zbita fala głów ludzkich płynęła coraz gęstszym strumieniem. O godzinie 8 zaczęła się wotywa, a po udzielonem błogosławieństwie, oddzielne kompanje z chorągwiami na czele i kapelami, których tego roku była wielka liczba, zaczęły opuszczać mury klasztoru jasnogórskiego. Kompanje żegnali kapłani gorącemi przemowami i błogosławieństwem na drogę. Opuszczając Częstochowę, kompanie wstępowały jeszcze do kościołów: farnego i św. Barbary, a następnie ze śpiewem pobożnym lub przy dźwiękach swoich kapel skierowały się do domów Ruch powrotny kompanij trwał do samego wieczora. Pociągi odchodzące wieczorem z Częstochowy w obydwa kierunki były formalnie oblężone, a bilety zdobywano z niemałym trudem. Z zapadnięciem zmierzchu na wieży klasztoru jasnogórskiego, na kościele farnym i św. Barbary zajaśniała sztuczna iluminacja i puszczono ognie sztuczne, a zgromadzony tłum śpiewał pieśni pobożne. Do uświetnienia uroczystości przyczyniło się odwiedzenie Częstochowy przez ks. biskupa Kulińskiego, który celebrował nabożeństwo w poniedziałek w kościele św. Barbary, a wczoraj w farnym.

W Pradze w d. 6. i 7. bm. odbył się walny zjazd delegatów związku czesko-morawskich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, w którym wzięli także udział pp. Terenkoczy i Henrich, delegowani przez związek galicyjskich stowarzyszeń. Wysłańcy nasi byli przedmiotem gorących ze strony Czechów owacji.

Lornetki. Dyrekcja rządowa teatrów warszawskich zarządziła, iż z otwarciem teatru Wielkiego dodają się bezpłatnie do wszystkich miejsc teatru Wielkiego lornetki. W krzesłach i łożach lornetki pomieszczone będą w umyślnych na ten cel futerałach, oznaczonych numerem krzesła. Każdy kupujący bilet na balkon lub jedną z galeryj ma prawo żądać lornetki przy oddawaniu na przechowanie odzieży w kontramarkarni, zwrócić zaś ją obowiązany przy wyjściu z teatru. Lornetki, jako opatrzone znakiem teatrów rządowych, mogą być używane li tylko w sali teatru Wielkiego. W razie uszkodzenia lornetki, koszt naprawy ponosi winny uszkodzenia. Gdy lornetka w chwili oddania jej do użytku widza okaże się uszkodzoną, należy zawiadomić o tem natychmiast biletera.

Legenda francuska. Francja przyszła na świat za czasów wróżek. Ponieważ była księżniczką, zaproszono do jej kolebki wszystkie dobre wróżki: rozumu, bogactwa, zwycięstw, wdzięków, winobrania, żniw. Wielka była w tym dniu radość: tańczono i popito się. Nagle ukazała się nowa postać surowa, poważna, zamyślona. — Kto to taki? Co ona tu robi? — pytano zewsząd. A ona odpowiedziała; Wezwaliście wszystkie dobre wróżki, aleście zapomnieli o mnie. Biada wam! Francja będzie miała dnie zwycięstw i podbojów. Będzie bogatą przez żniwa i wino, sławną dla swego dowcipu i dla swego wdzięku, ale za każdym razem, gdy zechce używać tych darów, nieprzewidziana katastrofa rzuci ją w przepaść rewolucyjną lub wojenną. Tak zostanę pomszczoną za to, żeście mnie nie zaprosili wraz z innemi na ucztę. — Któż ty? — zaczęto wołać. — Jestem mądrością! Francja zgromadziła u swej kolebki wszystkie dobroczynne wróżki, ale że nie miała mądrości, przeto ich dary pozostaną bezużyteczne.

Trzęsienie ziemi. Do wczorajszego *Herolda* donoszą z San Salvadoru, że przedwczoraj miało tam miejsce silne trzęsienie ziemi. Wiele ludzi zginęło, a zrządzone szkody obliczają na miliony.

Sprytne oszustwo. Jeden z najznakomitszych lekarzy chorób umysłowych w Rzymie padł niedawno ofiarą rafinowanego oszustwa. Pewnego dnia przedstawia mu się jakiś elegancki człowiek i zwierza się przed nim, że młoda jego, zaledwie od roku poślubiona żona cierpi na uporczywą, nie dającą się niczem pokonać kleptomanię, i że w skutek tego w sklepach i podczas wizyt, tak samo jak i we własnym domu, zabiera pokryjomu drogocenne przedmioty, które następnie, zazwyczaj już po kilku godzinach, oddaje na powrót właścicielom, sama zdjęta żalem i rozpaczą z powodu fatalnej swej choroby. Wszystkie dotychczasowe usiłowania lekarzy, nie zdołały chorej przynieść żadnej ulgi; mąż postanowił przeto zwrócić się z prośbą do znakomitego profesora, aby pozwolił mu przyprowadzić swą żonę, gdyż niezawodnie jego rada i opieka zdoła chorą przyprowadzić do zdrowia. Na drugi dzień zjawia się w istocie elegancka para u psychiatry, którego piękność i urok młodej kobiety zupełnie oczarowały. Chora zachowuje się jak najpierwsza dama światowa, ale mimo to nie uszło uwadze profesora, iż w chwilach, w których jej się zdawało, iż się nią nie zajmowano, schowała do kieszeni jakąś fotografię w złotych ramkach, wysadza

nych brylantami (pamiątkę po pewnej dostojnej pacjentce) i złoty ciężarek na listy. Również zauważył lekarz, iż piękna nieznajoma wyciągnęła mu zgrabnie przy pożegnaniu, jego złoty zegarek i łańcuszek. „Widzi pan sam, panie profesorze — szeptał mu nieszczęśliwy małżonek — jak bardzo jest ona chorą: biedna, biedna moja żona! Odeszlę to wszystko panu później. Niech pan będzie łaskaw nas jutro oczekiwać.“ Lekarz oczekiwał i — wciąż jeszcze oczekuje...

Długość linij kolejowych na całej kuli ziemskiej zwiększa się, jak wiadomo, nieustannie. Przyjąć można, że co lat 4—5 wzrasta ona w stosunku 20 prct. Tak było w okresie czasu 1880—1884, tak obliczono teraz okres 1884—1888. W roku 1884 długość linij kolejowych na kuli ziemskiej wynosiła 468.872 kilometrów, w roku 1888 dosięgła do 571.773 kilometrów. Z cyfry tej na Europę przypada kilometrów 214.252, na Amerykę 304.005, a na pozostałe trzy części świata 53.514 kilometrów. Od roku 1884 do 1888 najwięcej linij kolejowych pobudowały Niemcy, Francja, Austrja, Rosja, Włochy i Anglia. W Niemczech przybyło w ciągu tego okresu 4147 kilometrów; we Francji 4048; w Austrji 3658; w Rosji 3643; we Włoszech 2286; w Anglii 1527 kilometrów. Ogólna liczba kilometrów linij kolejowych 571.777, odpowiada czternaście razy wziętemu obwodowi kuli ziemskiej i prawie dwa razy dłuższa jest aniżeli odległość ziemi od księżyca, która wynosi 348.420 kilometrów.

Zmarli. Z Zakopanego otrzymał *Kurjer Warszawski* telegraficzne doniesienie o zgonie Zofii hrabianki Krasińskiej. Zmarła w kwietnie młodości dziewica była wnuczką Zygmunta Krasińskiego.

August Friedlein, obywatel m. Krakowa, zmarł tamże w 83 r. życia.

Stanisław Zawadkiewicz, b. właściciel dóbr, zmarł w Krakowie w 44 r. życia.

Stan powietrza. Cała doba była pogodną; temperatura się podnosi.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 771 mm.

Prognoza na dobę d. 12. września (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku południo-zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się do +18°C, stan nieba będzie prawie czysty, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 65%, opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 12. września: św. Gwidona. — św. Pol. poj. Boh.

Ofiara muzyki.

Drzwi kancelarji adwokackiej otwarły się z trzaskiem i pomiędzy przestraszonych dependentów wpadł młody, rozgorączkowany mężczyzna sprawiając zaburzenie większe, aniżeli gdy na świat dyplomatyczny padła niespodziewana wieść o dardanellskiej traktacie między Turcją a Rosją. Wpadł jak warjat, wołając adwokata; musi się z nim widzieć, musi, natychmiast. Wskazano mu gabinet szefa. Dziwny klient rzucił się ku wskazanym drzwiom, wywróciwszy po drodze dwa krzesła i strąciwszy foliały z jednego biurka.

Stanąwszy przed adwokatem zaczął mówić szybko, urywkowo jak w gorączce.

— Żądam rozwodu... Tak, rozwodzę się z moją żoną. Chcę separacji nietylko od stołu i łoża, ale i od fortepianu. Moja żona jest muzykalną i wynalazła system, który mnie doprowadza do szału. Wściekam się z zazdrości.

Adwokat niedowierzająco spoglądał na mówiącego. Gość nie zdawał się być w posiadaniu zdrowych zmysłów.

— Ah! pan sądzisz, że jestem warjatem. Nie panie, jeszcze nie. Że moja żona gra na fortepianie, nie byłoby to wielkiem nieszczęściem; możnaby ją nawet usprawiedliwić, ponieważ grywa jedynie lekkie piosenki z operetek. Nie o to idzie; ale ona, panie, grywa zdania z kupletów operetkowych, które mnie do rozpaczy przyprowadzają. Bo musi pan wiedzieć, że naprzeciw nas mieszka — na Boga, nie śmiej się pan — drugi fortepian. A ten drugi przeklęty grajek — z pewnością mieszka tam mężczyzna — odpowiada na każdy muzykalny frazes mojej żony. Niestety, kochałem się niegdyś w jej pięknej [illegible] rozkoszne cacko... nie wierzysz pan... Jak Boga kocham, — wtenczas nasłuchałem się wiele muzyki i dziś... rozumiem wszystko. Każde słówko, każdy ton. Początek zbrodniczej korespondencji zrobiła Rossiniego piosnka „*Buona sera, mia signora.*“ Wyobraź pan sobie, o godzinie 10. wieczór „*Buona sera, mia signora!*“ *Mia!* — „Najśliczniejsza“. No, się wtenczas, prawda, nic jeszcze nie podejrzewałem; jakim ja byłem głupcem... nie zauważyłem, że on grał tak... pięknie. W następnych dniach fortepiany zabrzmiały sławnym duetem z „Palestranta“: „Moją bądź, kochaj mnie.“ Moja żona, która właśnie obrabiała „Nitouche“, przerwała nagle, i po chwili wybiegła z pod jej paluszków rzewna piosnka: [illegible]. Byłem wzruszony tem jej zaparciem się, ale moja podejrzliwa natura szeptała mi przestrogi; otwarłem okno, oczy i nastawiłem uszu. Otwierałem więc oczy i nastawiałem uszu i w kilka dni potem, gdy wracałem późno do domu [illegible] cały muzykalny dialog. Z okien mego mieszkania ulatywała słodka i wabiąca pieśń z „Wiceadmirała“ „Pójdźmy do ogrodu, tak piękny czas“ a w chwilę potem vis-à-vis odpowiedziało [illegible] z „Don Cezara“: „Zejdź tu do mnie madonno Tereso“. Teraz wiedziałem już wszystko. Porwała mnie złość, szalona a bezsilna złość reportera, gdy go drugi uprzedzi. [illegible] i w kilka sekund potem wpadłem jak jastrząb na niego. Niestety, nie był to tamten. Chwyciłem się więc starego sposobu, który już tysiące razy służył zazdrośnikom. Powiedziałem żonie, że w nagłych interesach muszę wyjechać. [illegible] pożegnaliśmy się czule, jak przystoi kochającym się małżonkom, a potem bocznemi drzwiami wróciłem do miasta. Wieczorem stałem znowu na czatach. I usłyszałem rzecz straszną: w mojem mieszkaniu grano na cztery ręce. Najpierw uszczypła mnie arja z „Don Juana“: „Nie jestem ja od tego“, a potem uderzyła mnie w twarz drwiąca piosnka z „Gasparone“: „Mąż panem domu“. Nie wytrzymałem. [illegible] wpadłem do mego lokalu, nie zapukawszy poprzednio i zobaczyłem...

— Na Boga, cóż takiego?

— Nic! I to właśnie jest najstraszniejszem. Moja żona przywitała mnie z niezwykłą radością, bez żadnego zmieszania. Szukałem po wszystkich kątach, po szafach, za kotarami, — nie znalazłem nic. Nagle z przeciwka zabrzmiała skoczna piosenka z Pięknej Heleny: „Żony mężów porzucają“. Nie było już wątpliwości: przyprawiono mi rogi! Przepędziłem noc straszną; dziś muszę się rozwieść.

Nieszczęśliwy mąż, wyczerpany, bez sił upadł na sofę i obojętnie z osłupiałym wzrokiem słuchał wywodów adwokata, który mu wykazywał brak prawnych podstaw do wytoczenia skargi rozwodowej. Gdy prawnik skończył, on — ofiara muzyki, jak sprężyna podrzucony, zerwał się.

— Więc pan nie chcesz mnie zastąpić? Dobrze, idę do innego adwokata. Jest ich dzisiaj tylu jak.....

To przekonało adwokata. Na drugi dzień skarga o separację została wniesioną.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru**. Dziewanna w „Dzwonach kornewilskich“ była zawsze jedna z najlepszych ról pani Zimajerowej. Była... i pozostanie nią długo jeszcze, werwa bowiem i humor artystki nie drzemią nawet na chwilę. Wielkim sukcesem cieszyła się też pani Skalska, która postać Germany traktuje z artystycznym wdziękiem, Skalski komiczny był jak zwykle. P. Kiczman smacznie odśpiewał walczyka. Pp. Laskowski i Gasiński pracowali poczciwie. *Q.*

— **Repertoar teatralny**: Dziś w piątek po raz pierwszy „Dom przy ulicy Narwańskiej“ krotochwila w czterech aktach Gustawa Mosera. — W sobotę „Jedna noc karnawałowa“ balet w 3 aktach a 4 odsłonach Leonarda Giarinniego. „Joasia płaoze, Jaś się śmieje“ operetka w 1 akcie Offenbacha i „Figle Chochlika“ operetka w 1 akcie. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer i pana W. Rapackiego, artystów sceny warszawskiej.

— **Archiwum Sapieżyńskie**. Bogate w akta i dokumenty archiwum rodzinne w Krasiczynie jest tylko częścią wielkich archiwów Sapieżyńskich rozproszonych po świecie, znajdujących się częścią w Warszawie, Krakowie, Rosji, w Skokloster, Petersburgu itd. Ks. Adam Sapieha postanawiając wydać najstarszą część archiwum, uzupełnił je zarazem odpisami ze wszystkich dostępnych a rozproszonych archiwów Sapieżyńskich. Tym sposobem mający wyjść z druku I tom „Archiwum Sapieżyńskiego“ obejmie z górą 700 listów po raz pierwszy wydanych, odnoszących się do lat 1575—1611 i co do treści do spraw rokoszu Zebrzydowskiego, do unji brzeskiej, wojny inflanckiej i moskiewskiej, tudzież do spraw wewnętrznych litewskich, do historji rodzin, pierwsze stanowisko w Litwie zajmujących. Samych listów królewskich do rozmaitych członków rodziny, dalej listów królowej Anny, Konstancji; królewny Anny obejmie ten tom 126 numerów; od senatorów i biskupów 120 numerów, oprócz 22 listów metropolity Hipacego Pocieja, bardzo ważnych do stosunków wewnętrznych kościoła ruskiego. Od Sapiehów do króla, senatorów, hetmanów jak Zamojskiego, pomieści ten tom 232 listów, nie licząc listów do Radziwiłłów pisanych, których jest kilka wydanych; jak wiadomo wielką część tych ostatnich wydała Akademia umiejętności w „Archiwum Radziwiłłowskim“. Wiele listów odnosi się treścią do oblężenia Smoleńska, a chociaż są to poufne listy Lwa S. do żony pisane, znajdziemy w nich wiele nowych i ciekawych szczegółów pisanych przez naocznego świadka walki i jednego z najgłówniejszych doradców króla, który doradził królowi całą wyprawę wojenną i przez długi czas musiał cierpieć przymówki z powodu tej rady. Równoczesną wojnę w Moskwie pod Trojeckim monasterem, objaśniają listy Jana Piotra Sapiehy a mianowicie Dymitra Samozwańca, Maryny Mniszkówny, hetmana Rożyńskiego, króla itd. do znanego protektora Dymitra pisanych.

Redakcję „Archiwum Sapieżyńskiego“ objął znany zaszczytnie wydawca „Kodeksu Witołda“, a obecnie także wydawca „Aktów grodzkich i ziemskich“ po śp. prof. Liskem, p. dr. Antoni Prochaska, a druk drukarnia zakładu im. Ossolińskich.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** d. 11. września. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 10.65, na wiosnę 11.15, żyto na jesień 10.45.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 11. września 1891.

Lwów: Pszenica 9·— do 10·50, żyto 8·50 do 9.—, jęczmień 5·— do 7.75, owies obroczny 7.50 do 7·85, rzepak 12·— do 13·50, groch —·— do —·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 9.— do 10·—, żyto 8·25 do 8·90, jęczmień browarny 5·— do 7·50, owies 7·— do 7·50, groch 6·— do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 9·— do 10·25, żyto 8.35 do 9.—, jęczmień 5·— do 7·30, owies 6·90 do 7·15, groch 6.— do 10·50, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—.

Jarosław: Pszenica 9·25 do 10·60, żyto 8·75 do 9.25, jęczmień 5·25 do 8·—, owies 7·50 do 8·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—, rzepak 12·25 do 13·60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 55·— do 60·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 17·— do 17·75

Usposobienie spokojne. Kupcy wstrzymują się z zakupnami, wyczekując niższych cen.

Ostatnie wiadomości.

Dziś wieczorem przyjeżdża do Lwowa minister sprawiedliwości hr. Schönborn. Do jego przedewszystkiem użytku zamieszczamy szereg artykułów p. n. „Cyfry w sądownictwie“ i jego też uwagę na artykuł ten pióra fachowego zwracamy.

Jeden z najznakomitszych deputowanych węgierskich i redaktor *Pester Lloyda* dr. Maks Falk, oświadczył na zgromadzeniu wyborców swoich w Aradzie, że wcale nie wierzy, jakoby minister wojny obstawać miał przy żądaniu podwyższenia o jakie 20 milionów budżetu wojskowego. Przekonany jest on również, że rząd węgierski wogóle nie zgodzi się na żadne podwyższenie budżetu wojennego, któreby mogło naruszyć tak mozolnie zdobytą równowagę w budżecie Węgier. Gdyby wszakże okazało się nawet, że administracja wojenna nie wystąpi w delegacjach z nowemi żądaniami, to przecież powinna się ona domagać, aby w przyszłości unikano starannie każdej tego rodzaju inicjatywy wojskowej, jak ta w znanej do syta broszurze... Sytuację zewnętrzną przedstawił Falk w niezbyt różowem świetle. Zdaniem jego, jakkolwiek zbratania się Rosji z Francją przeceniać nie należy, to jednak z drugiej strony powszechnie wiadomą jest rzeczą, że Rosja przygotowuje się do wojny w r. 1893, kiedy to uzbrojenie jej będzie w zupełności dokonane.

Ostatni ustęp tej mowy zasługuje na uwagę, gdyż *Pester Lloyd* często bywa używany przez ministerjum spraw zagranicznych. Co do podwyższenia kredytów wojskowych słychać, że minister wojny żąda podwyższenia o 16 mil. złr., z których 7 mil. ma być obróconych na obwarowanie Siedmiogrodu, tak iżby pochód Rosjan od Bessarabi należytą napotkał zaporę.

Jak *Tagesbote aus Mähren* donoszą, mowa którą cesarz Wilhelm po zakończeniu manewrów w Göpfritz dnia 7. września wyraził swoje uznanie armii, brzmiała następująco: „Cieszę się, że miałem znowu sposobność widzieć znakomite działanie austrjackiej armii, w towarzystwie której wszędzie, zawsze i przeciwko każdemu śmiało można patrzeć w przyszłość“.

Wiadomości z Sofii potwierdzają belgradzkie doniesienie o rewizji dokonanej w pałacu metropolity Metodego. Z rozkazem podpisanym przez Stambułowa przybyli do metropolity: sekretarz w ministerjum spraw wewnętrznych Lukanów i prefekt sofijskiej policji. Metropolita, powołując się na prawo nietykalności, jako delegat konstantynopolitańskiego exarchy, zaprotestował przeciw rewizji. Pomimo tego przeprowadzono ją nader ściśle i zabrano wiele papierów należących do metropolity osobiście i do synodu. — Po tym wypadku Metody chciał natychmiast wyjechać do Konstantynopola, lecz nie pozwolono mu wydalać się ze stolicy.

Według londyńskiego *Standarda* przyznała Porta wolny przejazd przez Dardanelle okrętom wojennym innych także mocarstw, a nietylko Rosji. Okręty angielskie i niemieckie będą mogły wozić tą drogą materjał wojenny do Bułgarji i Serbii. *Times* nie przywiązuje wagi do całej historji dardanellskiej i twierdzi, że może już zostać odłożoną *ad acta*. W ogóle przebija się już w Anglii co do sprawy dardanellskiej znaczne zobojętnienie. Podnoszą tam nawet, że wprawdzie w r. b. przejechały przez Dardanelle cztery okręty wojenne rosyjskie, przejeżdżały jednak tą drogą także okręty, wiozące broń dla państw innych. Nagły ten zwrot tłómaczy nam telegram wiedeński, który donosi:

W tutejszych kołach dyplomatycznych słychać, że trójprzymierze absolutnie odmówiło racji wystąpieniu przeciw umowie Porty z Rosją w sprawie dardanellskiej i dlatego dzienniki angielskie przedstawiają teraz tę sprawę jako błahą.

Nordd. Allg. Ztg. akcentuje ponownie wspólność interesów pomiędzy trójprzymierzem i Anglią i dowodzi, że obustronne te interesy w niczem się nie krzyżują.

Rząd rosyjski przystał na utworzenie w Petersburgu gimnazjum francuskiego. Tylko historja i religia prawosławna będą wykładane po rosyjsku.

Podczas śniadania danego przez franc. ministra wojny i prezesa gabinetu, Freycineta na polu manewrów dla oficerów i wojskowych reprezentantów zagranicznych, skonstatował minister, że Francja odzyskała w całości swoją dawną siłę wojskową i obecnie zdolną jest do daleko idących projektów. Reprezentanci wojskowi zechcą zawiadomić swoje rządy o korzystnem wrażeniu, jakie czyni armia francuska.

Nadanie serbskiemu ministrowi spraw zagranicznych Dżiaji, wielkiej wstęgi orderu Medżidże, uważają dyplomatyczne koła za objaw zbliżenia się Turcji do Serbii.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 11. września. Urzędowy program podróży cesarza do Czech jest następujący: D. 26. bm. rano przybycie do Pragi, przyjęcie urzędowe na dworcu kolejowym, potem jazda na zamek; popołudniu zwidzanie wystawy, obiad dworski i galowe przedstawienie w czeskim teatrze. W niedzielę d. 27. bm. przyjęcie wydziałów powiatowych, burmistrzów praskiego i libereckiego i Wydziału krajowego; następnie zwidzanie mostu Karolowego i zakładów szkolnych, obiad dworski, zwidzanie fontany świetlistej na wystawie i recepcja u marszałka sejmowego. W poniedziałek o godz. 1. w południe zwidzenie Starego Miasta, niemieckiej szkoły ludowej, banku hipotecznego, jazda na Žižków, zwidzenie nowego ratusza, obiad dworski, galowe przedstawienie w teatrze niemieckim, illuminacja, jazda przez główne ulice miasta.

We wtorek zwidzanie niektórych niemieckich zakładów szkolnych, jazda na Smichów, zwidzanie nowych koszar Albrechta, jazda na Winogrady, zwidzenie kościoła, obiad dworski, korowód pochodniowy, serenada, recepcja u hr. Waldsteina. We środę zwidzanie wystawy, obiad dworski, recepcja u hr. Oswalda Thuna. We czwartek rano wyjazd do Liberca, przybycie tam o godzinie 9, powitanie urzędowe, zwidzanie szkół i gmachów publicznych, śniadanie u hr. Clam Gallasa, po południu zwidzanie fabryk Liebiga, Ginzkeja, o godzinie 6. wieczór powrót do Pragi, dokąd cesarz o godzinie 10. przybędzie. W piątek zwidzanie restauracji kościoła w Emaus i innych zakładów. O godzinie 3 po południu cesarz odjedzie do Wiednia.

Wiedeń d. 11. września. Jak się dowiadują obawy, że przyszły budżet wojskowy będzie zawierał liczne i znaczne żądania nadzwyczajne, nie są uzasadnione. Ministrowie Steinbach i Wekerle starają się usilnie o zachowanie równowagi budżetowej, z takim trudem przywróconej.

Zagrzeb d. 11. września. W wczorajszem zebraniu stronnictwa prawa (skrajnej opozycji) brali udział także kroaccy posłowie sejmowi z Istrji. Uchwalono, że mają iść solidarnie z młodoczechami.

Belgrad d. 11. września. Wedle *Nowego Listu* minister spraw wewnętrznych po wyzdrowieniu wystąpi z gabinetu, a tekę jego aż do zebrania skupczyny piastować będzie minister prezydent Pasicz.

Berlin d. 11. września. Główny organ socjalno-demokratyczny, którvby chyba mógł coś o tem wiedzieć, zapewnia, że nietylko ludzie prywatni, ale także wysocy dostojnicy francuscy pomogli Padlewskiemu do ucieczki, mianowicie zaś minister Constans, który przysługując się carowi jako policjant, obawiał się o swoją popularność, a z drugiej strony nie chciał się narażać na rekryminacje rządu rosyjskiego w razie, gdyby, jak przypuszczać należało, trybunały francuskie łagodnie obeszły się z Padlewskim.

Berlin d. 11. września. *Post* ogłasza komunikat następujący: *Morningpost* i pewne tutejsze biuro korespondencyjne udają, jakoby otrzymały autentyczne wiadomości polityczne z Schwarzenau czyli Meyres (gdzie mieszkali Caprivi i Kalnoky). Są to same kombinacje na domysł robione, bez podstawy. Czy i o ile kursowały depesze między Meyres a Monzą (gdzie bawi król włoski), tego nie mógł sprawdzić nasz wiarogodny sprawozdawca, a jużcić tem mniej rzekomy sprawozdawca owych organów. Z góry też przestrzegamy na wypadek, gdyby się pojawił jaki „interwiew“ z Schwarzenau. Jeden tylko sprawozdawca *Daily News* prosił przydanego ces. Wilhelmowi austrjackiego jenerała Appla o rozmowę, ale otrzymał rekuzę.

Paryż dnia 10. września. W kołach marynarki wojennej utrzymują, że utworzoną będzie posada jlnego szefa sztabu marynarki, który ma w razie wojny koncentrować flotę w dostatecznej sile na właściwych punktach.

Król Aleksander serbski wróciwszy z manewrów, odjeżdża jutro i nie wstępując do Wiednia uda się wprost do Belgradu. W. ks. Aleksy wymówił sobie, aby podczas jego spaceru w parku „Aux Ambassadeurs“ grano hymn rosyjski.

Vandeuvre d. 11. września. Podczas bankietu, jaki z okazji manewrów dał minister Freycinet, wypowiedział on mowę, w której rzekł, że celem tegorocznych manewrów było wypróbować, jak funkcjonuje naczelne kierownictwo armii francuskiej, a pod tym właśnie względem przyniosły te manewry nader dodatni rezultat. Następnie zapowiedział Freycinet, że w przyszłym roku każe wojskom terytorjalnym po raz pierwszy odbywać manewry i wezwał jenerałów, aby dalej pracowali nad wykształceniem armii francuskiej. Postępy armii francuskiej sprawiły, że nikt dzisiaj nie wątpi, iż Francja jest silną, a dowiedziemy, że jest także roztropną. Wreszcie powitał Freycinet zagranicznych attachés wojskowych i rzekł, że obecność ich jest dla Francji zachętą, a zarazem jest dowodem, że dyspozycja tych wielkich manewrów jest pokojową.

Jenerał Saussier dziękował ministrowi za pochlebne słowa wyrzeczone o oficerach i zapewnił, że wszyscy starać się będą usprawiedliwić te pochwały. Jenerał rosyjski Fridericks, dziekan obcych attachés, wzniósł toast na cześć prezesa ministrów, na cześć jenerała Saussiera, armii francuskiej i jej walecznych dowódzców.

Bruksela d. 10. września. Wychodząca w Antwerpii *Opinion* donosi, że zastanowiono wyrabianie nowych karabinów dla armii belgijskiej.

Mecheln (w Belgii) d. 11. września. Na wczorajszem publicznem posiedzeniu kongresu katolików odczytał sekretarz Fris adres do papieża, w którym wyrażone życzenie przywrócenia świeckich rządów papieży. Odczyty wygłosili: Cochin, Winterer, Tondioci, Dechamps i Dawid.

Monachium d. 11. września. *Neueste Nachrichten* donoszą, że po skończonej paradzie wojskowej rzekł cesarz Wilhelm do księcia rejenta: „Gratuluję ci tej pięknej armii.“

Konstantynopol d. 11. września. Minister robót publicznych Mahmud basza zamianowany został jeneralnym gubernatorem Krety, a Tewfik basza ministrem robót publicznych.

Rzym d. 10. września. Rząd zamówił w Niemczech znowu 10 wież pancernych i 10 wież obrotnych, które mają być ustawione w fortyfikacjach na granicy francuzkiej.

Rzym d. 11. września. W razie urzędowego zaproszenia na odsłonięcie pomnika Garibaldego w Nizzy (gdzie się urodził) przez rząd francuski, będzie rząd włoski reprezentowany przez swego konzula tamtejszego.

Wiedeń dnia 11. września godz. 1 min. 40 do południ. Akcje kredytowe 278·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 85·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 327·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 153·—. Akcje Unionbanku 228·—. Akcje kolei Karola Ludwika 205·—. Akcje kolei Północnej 274·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 103·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 285·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236.50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 154·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 159·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 212·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 200·75. Akcje Bankvereinu 109·—. Rosyjski rubel papierowy 124·25.

$4^{2}/_{10}$% renta wspólna 90.77. 5% renta austr. papierowa —·—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·25. 5% renta węg. papierowa 100·60. Napoleondory 9·31. Marki niem. 57·60.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 11. września. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	204·—	207·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	235·—	238·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·60	109·30
" " " $4^{1}/_{2}$% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los w 51 latach	98·40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·—	97·70
" " " " 4% los. w $41^{1}/_{2}$ l.	95·—	95·70
" " " " $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) $2^{1}/_{2}$%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·80	92·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 $4^{1}/_{2}$%	98·20	98·90
" " 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·53	5·63
Napoleondor	9·26	9·36
Półimperjał rosyjski	9·0	—
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1·35
Rubel rosyjski papierowy	$1·23^{3}/_{4}$	$1·25^{3}/_{4}$
100 marek niemieckich	57·20	57·80

Przyjechali do Lwowa
dnia 11 września.

Hotel Żorża. M. Siemiginowska z Jakobówki. G. Małachowska i Trojnitzky z Odessy. M. Lenartowicz z Kołomyi. W. dr. Ambroziewicz z Rosji. P. Karge z Czerniowiec. Z. Bogdanowicz z Urytwy. Dr. H. Fialla i K. Scolik z Wiednia. A. hr. Cetner z Podkamienia.

Hotel Centralny. W. Wiśniowski z Horoszowa. I. Abler z Tarnopola. A. Pochorska z Lublina. St. Łomnicki z Waręża. A. Bednarz z Oleska. Kozicki z Wołynia. M. Dębicka i E. Walkowska z Glińska. W. Rycharski z Posieczy.

Hotel Krakowski. A. dr. Strumeński z Brodów. B. Kostecki z Truskawca. Ks. Szelemetko z Butyn. P. Wesołowska z Niemirowa. P. Gruszczyński z Hanaczowa. T. Lachmann, L. dr. Brudziński. Ks. Cichocki z Mikuliniec.

NADESŁANE.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1891).

	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·2[illegible]	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Ze Stanisławowa i Kołomyi		11·52		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk na Podzamcze	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1. lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Wydział krajowy 2788
L. 31594.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drodze krajowej Tarnopol - Podwołoczyska na rok 1892, ewentualnie zaś po koniec roku 1894, przeprowadzoną będzie w Wydziale powiatowym w Skałacie rozprawa licytacyjna.

Termin pomienionej rozprawy oznaczy Wydział powiatowy w Skałacie, w czasie pomiędzy 15. września a 15. października b. r.

Dodatkowy wykaz stacyj mytniczych
wystawionych na licytację w roku 1891.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. w. a.	Uwagi
86	XVII.	Tarnopol-Podwołoczyska	Skałat	Białakarczma	228	
87				Podwołoczyska	3000	z domkiem 3228

Uwaga. W obec projektowanego przeniesienia zapory mytniczej w Podwołoczyskach z miejsca gdzie się obecnie znajduje na groblę tuż nad granicą rosyjską, do kilometru 44 hektometru 3 i równoczesnego zaprowadzenia zapory ochronnej w kilometrze 40 hektometrze 9, na końcu osady Zadnieszówki (od strony Tarnopola), winni oferenci na dzierżawę myta w Podwołoczyskach (Nr. 87) wnieść **dwie** oferty, a mianowicie **jedną** uwzględniającą dotychczasowe położenie stacji mytniczej w Podwołoczyskach, **drugą**, uwzględniającą projektowaną, wyżej pomienioną zmianę w położeniu zapór mytniczych. Nadmienia się przytem, że w razie uskutecznienia projektowanej zmiany, opłaty mytnicze przy obu zaporach pobierane będą wedle taryfy obecnie obowiązującej, z tem jednakże zastrzeżeniem, że przejeżdżający przez **obie** zapory (w klm. 40 i 44) opłacać będą myto tylko przy **jednej** z nich.

Podając powyższe ogłoszenie, do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 15. września b. r., t. j. przed terminem wyznaczonym dla licytacji w Wydziale powiatowym przyjmować będzie bezpośrednio oferty na pomienione myta.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj, o których dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną oferte ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyj mytniczych, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarji Wydziału powiatowego w Skałacie.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 29. sierpnia 1891.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a.)